

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:

rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7-50 K. ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 35 Kor. Prenumeratę płaci się z góry. Numer pojedynczy 60 hal. Nieopieczętowane reklamacje w Polsce wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

PRENUMERATĘ

oraz wszelkie korespondencje nadawca należy podać: redakcya „PRAWDY” w Krakowie, al. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz pięciowy, jednoliniowy lub jego miejsce 80 halerzy. Nadesłane: za wiersz 3 Kor. Przy kilkukrotnym ogłoszeniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Galicja wschodnia zagrożona.

Z Paryża dochodzą nas wieści niepokojące. Najwyższa Rada koalicyjna, zajmująca się uporządkowaniem stosunków światowych po wojnie, nosi się podobno z myślą oddania Galicji wschodniej państwu polskiemu tylko tymczasowo na lat 15. Po ich upływie miałby się tam odbyć plebiscyt i ten dopiero zdecydowałby ostatecznie do jakiego państwa ma Galicja wschodnia być wcielona, czy też ma tworzyć jakieś państwo osobne. Tego rodzaju pomysł trudno nazwać inaczej jak w wysokim stopniu niedorzecznym, gdyby on się zaś w rzeczywistość zamienił, to następstwa jego byłyby dla Polski zgubne.

Nazwalismy sam pomysł niedorzecznym. Dlaczego? Oto dla tej prostej przyczyny, że stoi on w zupełnej ze zdrowym rozsądkiem sprzeczności.

Jak można kraj, który od sześciu przeszło stuleci należy do Polski, a który został z nią połączony nie przemocą, nie przez podbój, ale drogą zupełnie legalną, tej samej Polsce oddać, a więc być niepodległy obecnie odbierać i jako jakiś cudzy depozyt na lat 15 tymczasowo w zarząd oddawać?

Tego rodzaju postępowanie przedstawia się nie tylko potwornie, ale wprost głupio. Wygląda to tak jak gdyby jakiemuś gospodarzowi odebrano kawał ziemi po przodkach oddadziony, a następnie, oddając mu go z powrotem powiedziano „No masz oddajemy ci swoją ziemię, gospodaruj na niej, ale tylko przez 15 lat, potem dopiero się pokaże, czy to twoja czy nie.”

Takiego też rozstrzygnięcia, jakiego się

polski, szanujący swoją godność, nigdy i za żadną cenę przyjąć by nie mógł. Byłby to bowiem policzek całemu polskiemu narodowi wymierzony. Gdyby zaś polski sejm do tego stopnia się poniżył iżby takie rozstrzygnięcie zatwierdził, to wynikiłyby z tego następstwa zarówno dla całej Polski jak i dla Galicji wschodniej nad wyraz zgubne.

Proszę wystawić sobie w takim wypadku położenie Galicji wschodniej. Sejm i rząd polski niewiedząc, co się z tym krajem po latach 15 stanie, nie mogłby żadnych tam czynić wkładów, nie mogłby do odbudowy tak straszliwie w toku pięcioletniej wojny spustoszonej Galicji, wschodniej przystąpić. Kraj ten, tak bogaty i urodzajny, musiałby się z czasem chyba w zupełną zamienić pustynię, a ludność podupadła i zubożała do reszty. Czy taki los, nie mówiąc już o Polakach, przypadłby najzawziętym nawet Rusinom/do gustu, to w to wątpić należy. Tego zaś niktby państwu polskiemu za złe wziąć nie mógł, gdyby się od wkładów w przypuszczalnie cudzą własność i na cudzy rachunek wszymywało.

Nie tylko jednak dla Galicji wschodniej tymczasowość byłaby zgubną, ale także dla Polski całej.

Rozszalałaby bowiem wówczas na całej Rusi galicyjskiej straszliwa, wściekła agitacja i propaganda. Ludność żyłaby w ciągłym podnieceniu, o zabraniu się do spokojnej pracy nawet mowy być by nie mogło. Kto zaś miał w ostatnich miesiącach sposobności zaznajomić się z dzikością galicyjsko-ukraińskich hajdamaków, ten z łatwością może sobie przedstawić,

co by się tam w Galicyi wschodniej przez owe lat piętnaście działo. O bezpieczeństwie osób polskiej narodowości, o jakim takim ładzie i porządku trudno byłoby tam myśleć. Rządzić by tam trzeba zapomocą terroru. Cała Polska wtrąconaby przez to została w stan ciągłego niepokoju, ciągłego politycznego rozjątrzenia. Jakąż rolę odgrywaliby w sejmie ci tymczasowi posłowie z Galicyi wschodniej? Porchcieli Polskę na nowo w otchłań nieładu i bezprawia. Niel takiego prezentu na lat 15 naród polski pod żadnym warunkiem przyjąć nie może! Przyjąć go zaś nie może dlatego, że do Galicyi wschodniej ma zupełne, nieaprzeczalne, odwieczne prawo.

Nadto Polska jako państwo bez Galicyi wschodniej ani żyć, ani prawidłowo się rozwijać by nie mogła. Polska jako położona na między-morzu bałtycko-czarnomorskiem musi mieć koniecznie jakieś połączenie zarówno z Bałtykiem jak i z Morzem Czarnem. Nad Bałtykiem będzie miała Polska własne wybrzeże tudzież przystęp do morza przez Gdańsk, drogą zaś do Morza Czarnego może być dla niej tylko Dniepr. Do tego jednak potrzebną jest granica z Rumunią taka zaś granica jest bez posiadania Galicyi wschodniej do osiągnięcia niemożliwą.

Ale mniejsza o to wszystko! Najważniejszym jest fakt, że Galicyę wschodnią zamieszkuje obok Rusinów blizkie dwumilionowa ludność polska. My przecież tych ukochanych braci naszych na pastwę Rusinom oddać nie możemy. Byłby to nietylko wielki błąd polityczny, ale byłaby to, wprost zbrodnia wobec Ojczyzny, która by się srodze na nas zemścić musiała.

Uwolnić kraj polską krwią hojnie przelaną z pod hajdamackiego panowania, oczyścić go ze zbrodniarzy, a potem po latach 15 oddać go tym samym zbrodniarzom z powrotem, to byłoby czemś tak niesłychanem, takim dowodem niedołęztwa i słabości, że tego chyba żaden odpowiedzialny polityk polski na swoje sumienie wzięćby nie mógł. Wówczas bowiem po tylu ofiarach, po tylu polskich męczeństwach udziałem naszym stałaby się w dodatku hańba.

O zgodzeniu się zatem naszym na piętnastoletnie tymczasowe w Galicyi wschodniej rządy nawet mowy być nie może. Żaden sejm polski nie mógłby takiego warunku przyjąć, Galicya wschodnia, czyli Ruś czerwona wraz z częścią Podola jest od wieków naszą i musi pozostać stała i na zawsze naszą. Bez tych ziem byłoby państwo polskie na ciągle i to groźne narażone niebezpieczeństwo, byłoby ze wszystkich stron otoczone wrogami, jedyny zaś jego naturalny sąsiad t. j. Rumunia, byłaby od niego obca

oddzielona granicą. Polska znajdowałaby się jak we woźku przepelnionym kłotami, klutoby nas ze wszystkich stron, taki żywot państwowy byłby dla narodu nie do zniesienia.

Trudno zaiste zrozumieć do czego właściwie, znając takie projekty, Koalicya kieruje. Biedzi się podejrzenie, czy nie pragnie ona zachować Galicyę wschodnią dla przyszłej odrodzonej i z więzów bolszewizmu wyzwolonej Rosyi. Ładna historia! Slicznie byśmy wówczas wyglądali, otoczeni od północy, wschodu i południa Rosyą, stykającą się bezpośrednio z Czechosłowacją. Przy takiej kombinacji Polska niewątpliwie w czasie niedalekim w nową popadłaby niewolę. Sprawa więc posiadania na stałe Galicyi wschodniej jest dla nas sprawą życia lub śmierci.

Stosowanie do Galicyi wschodniej zasady samostanowienia narodów wygląda poprostu na kpiny. Pojmujemy, że zasadę tę można zastosowywać do ludności zamieszkującej kraj świeżo do jakiegoś państwa włączony. Można głosowanie ludności jeszcze od biedy usprawiedliwiać na Śląsku górnym, który już przed paruset laty stracił związek z Polską. Atoli Galicya wschodnia przecież nigdy do Polski nie należała, przestała, częścią Polski pozostała nawet w czasie austriackiego panowania i teraz jak i taka do Polski wraca.

O Rusinów niechaj koalicya będzie spokojną. Uzyskają oni w Polsce autonomię narodową taką jakiej ani Walijszcy lub Szkoci w Anglii, ani Gaskończycy lub Bretonowie we Francyi wcale nie posiadają i nigdy jej nie otrzymają. Jeżeli zaś ma być samostanowienie i głosowanie ludności nawet w krajach od wieków do jakiegoś państwa należących, to niechaj będzie wszędzie. Niechaj więc Bawarzy i Sasi głosują czy chcą należeć do Rzeszy niemieckiej, Niemcy czescy czy chcą należeć do państwa czeskiego, Sabaudya, Bretania, Alzacya i Lotaryngia niech głosują, czy chcą należeć do Francyi.

Mamy więc nadzieję, że dyplomacya polska potrafi obronić Ojczyznę przed nedorzecznymi, na zupełnej nieznajomości kraju i jego historii polegającymi konceptami koalicyi, gdyby zaś tego nie potrafiła, to wyrażamy przekonanie, że sejm polski narzuconych mu tego rodzaju warunków nie przyjmie i na nie się za żadną cenę nie zgodzi.


Jednajcie nowych czytelników!


Czechy i Polska wobec Śląska Cieszyńskiego.

Korzystając z pobytu w Paryżu inżyniera Juliana Czaplńskiego, rzeczoznawcy w sprawach węglowych, redakcja „Tempsa” zwróciła się do niego o dane techniczne, mające związek z zatargiem polsko-czeskim o Śląsk Cieszyński.

Zatarg polsko-czeski — oświadcza p. Czaplński — przedstawia się, jak następuje:

Polacy domagają się zwrotu Polsce części Śląska Cieszyńskiego, zajętej przez Czechów, a żądanie swoje opierają na fakcie, że terytorium to jest polskie. Czesi ze swej strony nie zgadzają się na opuszczenie tego terytorium pod pretekstem, że dostarcza węgla, niezbędnego dla ich przemysłu.

Jakże przedstawia się ta sprawa na podstawie danych faktycznych?

Oto — mówi p. Czaplński — Polacy domagają się etnograficznej granicy polsko-czeskiej, zgodnej nie więcej z konwencją, zawartą w Paryżu pomiędzy przedstawicielami Czechów i Słowacji, a Polski dnia 5 listopada 1918 r., przy uwzględnieniu jednak pewnych poprawek, potrzebnych dla oddania Polsce wszystkich gmin polskich.

Przyjmując granicę etnograficzną, podział węgla nastąpiłby w taki sposób:

Czesi otrzymaliby 66 proc., a Polacy 34 proc. węgla добыtego z Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Zatem należy, że najlepszy gatunek węgla gazowego i koksowego przypadłby Czechom, nie zaś Polsce.

Czesi jednak twierdzą, że ponieważ Polska posiada węgiel jeszcze poza tem może się więc obyć bez kopalni cieszyńskich. Dowodzenie to nie odpo-

wiada prawdziwemu stanowi rzeczy, aby zaś tego dowiedzieć, przytoczę kilka danych:

Konsumpcja węgla wynosiła przed wojną w Austrii 1.45 tony na głowę, we Francji 1.5 tony, a w Belgii 3.41 tony.

Przypuśćmy, że w Czechach przemysł rozwinięty wkrótce w sposób nadzwyczajny, przypuśćmy na przykład, że uprzemysłowienie Czechów i Słowacji dosięgnie stopnia uprzemysłowienia Belgii. W takim razie potrzeba węgla w Czechach wyrażałaby się przez 3.41 pomnożone przez liczbę mieszkańców. W rachunku tym biorąc pod uwagę tylko ludność Czech i Moraw, krajów, mających przemysł rozwinięty, a więc 10 milionów mieszkańców (Nie liczę Słowacji, gdzie niema przemysłu, i której kopalnie miejscowe wystarczają prawie zupełnie na potrzeby ludności). Przy wyjątkowym zatem rozwoju swego przemysłu, Czechy mogłyby zużywać 34,100.000 ton węgla rocznie. Otóż produkcja roczna Czechów i Słowacji, przyjąwszy rozdział etnograficzny Śląska Cieszyńskiego, wynosi obecnie 34,066.000 ton, t. j. że Czesi posiadają już teraz ilość węgla, potrzebną na przypadek — dzisiaj wątpliwy — ogromnego wzrostu ich przemysłu.

Zróbmy ten sam rachunek co do Polster

Przy swych granicach etnograficznych Polska mogłaby liczyć na 11,875.000 ton węgla.

Przypuśćmy, że ludność jej wyniesie 26 milionów tylko (bez Górnego Śląska, gdzie plebiscyt rozstrzygnie do kogo ma ten kraj należeć), tu więc przypuśćmy, że konsumpcja obecna i tymczasowa wynosi 1,1 tony na głowę (jak w dawnym, mało uprzemysłowionym państwie austriacko-węgierskim) liczbę daleko niższą od rzeczywistej. W takim razie Polska potrzebowałaby rocznie 28,606.000 ton węgla, a zatem brakułoby jej 17 milionów ton rocznie.

Proszę zwrócić uwagę, że w rachunku tym przy-

Kwiat jabłoni.

Była to ogromna sala szpitalna.

Oświetlona ośmiu dużemi oknami, zdana była zawsze potokami światła.

Sala była zupełnie biała.

Długie rzędy łóżek, ściany, fartuchy doktorów, czepeczki pielęgniarek. Wszystko było białe, przeraźliwie białe.

Sala tak widna, promienie słońca takimi wesołymi smugami kładą się w poprzek szeregów pościeli białych, a jednak w tej białej sali przerażenie chwyta człowieka. Tyle bólu, tyle ran, tyle jęku...

Jak może słońce wesoło knić, patrząc na pobandaowane głowy, ręce, nogi? Jak może?..

Sala jest nieczysta. Trzy okna szczytowej ściany wychodzą na dół podwórzeczko, gdzie stoją kasetki coraz nowe, odwozą, przywożą, rannych. Junc w dłuższej ścianie wychodzą na opród szpitalny.

Jest to duży ogród owocowy. Tam wśród tych białonych, okwieconych drzew chodzą rekonwalescenci w białych szlafrokach.

Sala numer czterdziestu jest dla ciężko rannych. Z czterech stron słychać jęki, sykania, wykrzykniki...

Powietrze przesycone zapachem jodoformu, potem i wyświecając się światłem.

Wielki oddech...

W czternastej sali pracuje kilka pielęgniarek, lecz najbardziej lubiana jest siostra Aniela.

Jeś smukła, zgrabna postać, w białym fartuchu, przesuwająca się cicho i spokojnie wśród szeregu łóżek.

Tu pod lekarstwo, tam prześle uśmiech pokrzepiający, jeszcze głośniejsze chłodno, gładką ręką delikatnie położy na rozpalonem czole.

Siostra Aniela jest zawsze zdania, że należy nie tylko rany opatrywać, ale również możliwie uprzyjemnić i tak dość szare i rozpaczliwe życie szpitalne. Dlatego też zawsze coś uprosi dla swych nieboraków u „Naczelnego”.

Wystarała się na mięsiec, że co środa przychodzi młody skrzypek i grywa chorem wieczorami, o ile oczywiście nie ma na sali agonii.

Sama też stara się podobać żołnierzom, nie tylko inne skromnie, niecodziennie ubrane w swe fartuchy, brudne często. Siostra Aniela przeciwnie bardzo dba o to, aby zawsze wyglądać świeżo i miło. Na ciemnych włosach układa delikatny, możliwowy czepeczek, układa lekko, wdzięcznie. Kiedy stan zdrowotny sali się polepsza, siostra Aniela zawiesza sobie na szyi kilka sznurków grabnych, ciemnych koralików.

Przychodzi do sali kwiaty...

Siostra Aniela jest wszędzie, gdzie tylko który ranny upada na duchu, lub gdzie się gorączka podnosi. Wtedy siada na krawędzi łóżka, bierze żołnierza za rękę, uspokaja, pociesza. Sama nigdy nie dać poznać po sobie, czy jest naprawdę zaniepokojona, czy tylko

muje maximum możliwych potrzeb dla Czech, a minimum potrzeb dla Polski.

Ale idę jeszcze dalej. Przypuśćmy, że cały Górny Śląsk oświadczy się za Polską, co byłoby rozwiązaniem tej sprawy dla nas najpożyślej, choć przyznajemy, że w dyskusji poważniej nieco trójkę jest opierać się na przypuszczeniach. Górny Śląsk przyniosłby Polsce 41 milionów ton węgla rocznie, t. j. że Polska miałaby ogółem 52,875.000 ton węgla, a ludność jej wynosiłaby 30 milionów, zatem przypadałoby nawet w tych warunkach najkorzystniejszych, które mogą urzeczywistnić się dopiero w przyszłości, zaledwie 1,76 ton węgla na głowę, t. j. dwa razy mniej, niż liczba, przyjęta przeziemnie dla Czech.

Ponieważ jednak mówimy o przyszłości, należy wziąć pod rozwagę okoliczności następujące:

W Polsce, dotychczas mało uprzemysłowionej, znajdujemy wszelkie warunki, konieczne dla szybkiego rozwoju przemysłu, mianowicie obfitość rąk roboczych i surowców, jak również zapotrzebowanie bardzo silne w samym kraju wyrobów fabrycznych.

Przeciwie zaś przemysłowi czeskiemu, już bardzo rozwiniętemu, apartemu prawie wyłączone na wywozie, brak podstawy na ważniejsze, mianowicie potrzeby konsumpcji wewnętrznej. To i jest wadą przemysłu czeskiego, ale wydaje mi się tak pewnym, jak przemysł polskiego.

Główna, proponowana obecnie Czechom przez Polskę, zapewniłaby im węgiel nawet na przypadek ogromnego wzrostu ich przemysłu. Polsce natomiast zapewniłaby tylko możliwość pracy przemysłowej.

Wobec tych danych poważnego rzeczoznawcy, danych do tego stopnia ostrożnych, że uwzględniają maximum potrzeb czeskich, a minimum — polskich, bezpodstawnie roszczenia czeskie do Śląska

żartując, udaje przestraszyć. Odczuwa jednak sama głębooko każdą cięższą ranę, każdy ból, jak każdy.

Teraz siostra Aniela jest smutna. W ósmym rzędzie, pierwszy od okna ma kulę w brzuchu. Męczy się już dość dawno, wczoraj robili mu operację, lecz kula została. Doktorzy stwierdzili, że nie można się do niej dostać bez narużenia jakichś tam przewodów, siostra nie wie jakich, bo nie mogła słuchać dłużej i rozplakała się...

Biedny Janek Brzozowicz.

Teraz lizie do niego wianiec.

Szczupła i blada twarz już się do niej uśmiechnąć zdaleka.

Biedny...

Siostra Aniela rozgląda się szeroko po sali ponad łózkami, jakby kogoś szukała, w istocie jednak aby choć na chwilę wzrok odwrócić od tej uśmiechniętej twarzy, aby siły zebrać.

Podchodzi.

Na jej powitanie wyciąga się drobna, chuda ręka.

— Dzień dobry siostrze, jeszcze pani dziś u mnie była?

— Ach, wis pan, to z tym Zeleźniakiem tyle teraz mamy roboty, rana mu się goi, a on ciągle zrywa opatrunki. Mnie za przekór.

— Niemożliwe?

— Seryo, mówię panu. Jak tam pana gorączka?

— Większa proszę pani.

Cieszyńskiego nawet ze względów ekonomicznych wprost bije w oczy.

Nie dziw więc, że Czesi, nie mogąc w żaden sposób zaprzeczyć faktom powyższym zerwali rokowania krakowskie i liczą dziś już tylko na owe rzekome „prawa historyczne” i „zasługi”, położone dla ententy.

Tajemniczy zamach na dzielnicę polską w Chicago.

Spłonęło 100 domów. — 1500 ludzi bez dachu

„Dziennik Związkowy”, wychodzący w Chicago przynosi wieść biobowa, która pogryzła w żalobie całą Polonię amerykańską. Oto co pisze „Dziennik Związkowy”:

Dzielnica polska Town of Lake w żalobie.

Około 1500 osób polskich bez dachu nad głową, połowa niemal bez centa w kieszeni, łaski i litości od drugich wyczesująca.

Około stu domów polskich spalonych doszczętnie a druga część zrujnowana morzem z trudem ugaszonych płomieni tak dalece, że nie możebną do zamieszkania.

Setki z tych pogorzelców ledwo z życiem ujęć zdołało, zrzucając dzieci z górnych pięter i sami wyskakując z piekła płomieni, wyjsćia bowiem bowiem domostw objęte były pożarem. Nie mają też oni czem się przyodziać, gdzie głowy skłonić, w ogniu bowiem przepadł ich cały dobytek, a w wielu wypadkach zaoszczędzony grosz, nieszczęśliwym zwyczajem po różnych trudno dostępnych skrytkach chowany.

Zostali też w parę godzin nędzarzami

— Eh, opowiadanie! Pan to zawsze mnie straszysz, pamięta pan wtedy?... Już pan mówi: „mam straszną gorączkę, bóle okropne, rana pewnie nie dożyję”. — I co? uwierzyłam — 38 i 3, straszna temperatura!... prawda?...

Wzięła za puls. Chwilę trzymała ze skupioną twarzą, wreszcie puściła, mówiąc:

— Puls normalny. Zresztą... jeżeli pan sobie życzy, mogę poprosić doktora Romana, żeby tu do pana zajrzał. Chce pan? — Dobrze.

— Siostrze mam do pani prośbę... zaczął chory.

— Słucham i, jeżeli tylko możliwe, spełnię z przyjemnością.

— Proszę... siostrze o kwiat jabłoni... Teraz kwitną jabłonie... prawda? Antoni mi mówił, że teraz cały ogród w kwiecie... ja nie widzę... nie mogę się poruszyć na łóżku... proszę, siostrze...

Siostra Aniela szybko odwróciła głowę, jakby sobie nagle przypomniała, że nie dała jakiegoś ważnego lekarstwa... Wreszcie odrzekła o pół tonu niższym głosem.

— Dobrze, zaraz idę.

I rzeczywiście poszła między rzędami łóżek, lekka, zgrabna, sliczna.

Zdaleka jeszcze, przy drzwiach, wspięła się na palce i spojrzała, widząc jego oczy na siebie skierowane, uśmiechnęła się mile i wyszła.

W długim mrocznym korytarzu osunęła się bezwładnie i oparła o białe odrzwia.

I zarobek lat całych w krwawym podie czoła zdobyty poszedł z dymem.

Na dzielnicę polską w Town of Lake dokonany został zbrodniczy zamach, aby przestała ona istnieć. W czasie gdy w najgłębszym śnie ona się znajdowała, gdyż około godziny 3-ciej nad ranem, w nagęsiej drewnianymi, a od słońca wyschniętymi domami zabudowanej części tej dzielnicy pojawiły się szatańskie postacie, które w ciemnościach nocy rozpoczęły swe dzieło zniszczenia, rzucając na domy polskie naftowe żagwie, lub bomby benzynowe, wskutek czego domy w jednej chwili zamieniły się w słupy ognia, rozszerzając się z błyskawiczną szybkością na wsze strony. Wśród uspiionych w tych pułapkach na życie ludzkie a nie domach, powstała zrozumiała panika.

Dziesiątki też są pokaleczonych, wielu śmiertelnie. Rzucano z pięter dzieci w ramiona stojących na dole, gdyż nie było innego środka ratunku. Jakże się działy przodem sceny rozpacz, trudno opisać.

Wiele też upłynęło czasu, a dziesiątki domów już strawił płomień, zanim przybyła straż pożarna. Zbrodniarze bowiem, którzy dokonali tego zamachu na dzielnicę polską, z wyrafinowanym zamiarem zamienienia jej w perzynę, przecięli przewody telefoniczne, aby nie można było na czas przywołać straży pożarnej. Gdy wreszcie przybyła wezwana telefonami, dalszy okoliczności, rozlało się już takie... on... ze strachu było 70 parowych silników. Ratunek utrudniało i to, że ręka złoćwinców poparła dzielnicę, w kilkun naraz miejscach i to płynami, których gaszenie wymagało specjalnych aparatów.

Kto kierował tą zbrodniczą ręką, dotychczas nie zostało należycie stwierdzone. Faktem jednak jest, że dzieło to zostało dokonane przez... zamachu po-

Dwa sznureczki łez drobnych potoczyły się jej po policzkach.

Chwile stała tak zupełnie bez ruchu, lecz słysząc kroki na korytarzu opanowała się, spojrzała przytomnie. Środkiem szedł średnich lat mężczyzna w wojskowym mundurze z czerwonym krzyżem na rękawie.

Widząc sanitariuszkę ze łzami w oczach, przystanął i zapytał:

— Coż tam znowu? umarł który?

W tych prostych, napozór zimnych słowach było jedna wielka, serdeczna troskliwość.

Siostra Aniela otarła łzy i ledwie dosłyszalnym głosem odrzekła.

— Nie... tylko Brzozowicz...

— Jakto? Brzozowicz umarł? liczyłem, że dziś przeżyje jeszcze?

— Ależ nie! Broń Boże... tylko Brzozowicz prosił mnie o... kwiaty jabłoni... i...

— To, to jeszcze nie nieszczęście! To nie powód do płaczu. No, głowa do góry, siostró Anielo, i... trzeba będzie mu zaniesć choćby całą gałąź, dodać odchodząc, lecz zatrzymała go.

— Panie doktorze...

— Słucham.

— A... co mu jest?

— A cóż? gangrena się wdała... kula poszła głębiej...

— Ach!

lityczno-społeczny. Padli ofiarą ci, co byli najlojalniejszymi, najspokojniejszymi i najpracowitszymi mieszkańcami miasta, a między nimi o tym samym charakterze padli ofiarą obywateli Rzeczypospolitej polskiej.

W Town of Lake odbyło się

zebranie przedstawicieli Polonii amerykańskiej

w którym wzięło udział 60.000 osób.

Po gorącej dyskusji uchwalono rezolucję, w której czytamy:

Zważywszy, że po gruntownym rozpatrzeniu smutnego faktu wojny rasowej, którą rozpoczęła we wschodniej części miasta Chicago, a przez podziemną konspirację przeniesiono na naszą dzielnicę, by spowodować Polaków przeciw innym, aby sposobem tym ręce odwrócić w tę nieczną robotę, a całą płamę rzucić na Polaków, w tej poważnej chwili dla społeczeństwa naszego;

zważywszy, że Polacy trzymając się ideałów Polski, nie brali udziału nigdy w zaburzeniach rasowych, lub nieobywatelskich nadużyciach, zawsze honorowo wywiązywali się z zadań publicznych i krajowych;

zważywszy, że stwierdzone zostało, że podpalono domy w polskiej dzielnicy of Lake, by spowodować Polaków, aby rzucili się na murzynów, za to, że ci podpalili domy polskie;

zważywszy, że doprowadzenie do dzielnicy Town of Lake jest tylko dla poniżenia Polaków przed światem, że bez bagnetu pomiędzy nami perzadka zaprowadzić nie można; —

odzywamy się do Was Bracia, zatrzymajcie się zimną krew, — bądźcie spokojni, bo wrogowie chcą, by Polak splenił się krwią, by się zemścił za zgubienie i spalanie mienia swego.

— A tam to trochę trudno amputować zgangrenowane członki, dodał niby żartem.

— Może pan pójdzie do niego, on prosił.

— A, dobrze.

Szybko skręcił we drzwi i wszedł do sali.

Tymczasem siostra Aniela poszła korytarzem aż do schodów, zbiegła na dół, minęła ogromną widną salę, gdzie mnóstwo się kręciło pielęgniarek, doktorów i żołnierzy. Każdemu z nich czegoś brakło, ten o kuli, ten z ręką na temblaku, jeszcze inny z głową obandażowaną. Stały tu długie stoły, wokół pod ścianami, ławki i krzesła. Tu rekonwalescenci grają w szachy, karty lub warcaby. Ten i ów w cichym kącie czyta, inny pod dyktandem kolegi list pisze do jego rodziny.

Siostra Aniela na chwilę przystanąła. Spojrzała po sali, wzrokiem szukała jednego żołnierza z externalnej sali, któremu po odjęciu nogi, sztuczną dała. Nie było go.

Z głębi ktoś się jej kłania. Nie poznając prawie odskoczyła się i, pod wpływem nagłego, niewypowiedzianego lęku o Brzozowicza, szybko wyszła z sali i przez sień i ganek na dwór.

Niepatrzając na podjeżdżającą w tej chwili karetkę sanitarną, skręciła do ogrodu.

Boże, jak tu cudnie!

Tyle kwiatów!... tyle... tyle!

Co za zapach cudny!

Tyle tu radości! tyle wesołości! Młodość!

Ks. I. Grudziński, W. Wrzesiński, R. Kowalewski, dr F. Lownik, B. Galecki, Ign. Seigański, Ed. Braudel — Komitet rezolucyj.

Jak Carnegie doszedł z nędzy do milionów.

W połowie sierpnia r. b. ubył z pośród milionerów amerykańskich jeden z najwybitniejszych przemysłowców, finansistów i zarazem filantropów świata — Andrzej Carnegie. Zgaśł on cicho i spokojnie we wspólnym pałacu „Shadowbrook” w stanie Massachusetts w wieku lat 84. Przy tożu konającego znajdowała się tylko jego żona i sekretarz osobisty, Jan Poynton. Jedyna córka Roswell Millerowa, spóźniła się do łóżka chorego ojca.

Karyera Carnegiego jest tak prawdziwie amerykańska, że warto jej się przyrzec.

Urodził się Carnegie jako syn ubogiego tkacza w Szkocji. Rodzina Carnegiego, składająca się z ojcą, matką, małym Andrzejem i Williamem, błąkać się musiała z łóżem w Szkocji dość długo. W r. 1848, kiedy Andrzej miał lat 12, rodzina Carnegie'ich przybyła do Ameryki i osiedla się w miasteczku Allegheny City, w stanie Pensylwania.

Ojciec Andrzej i on sam znaleźli zaraz zatrudnienie w fabryce tkackich. Młody Andrzej przysłużył 1 dolara 20 centów płacy tygodniowej. Po kilku miesiącach został podmaszynistą z lepszą trochę płacą.

Każdej soboty po wypłacie Carnegie korzystał z bezpłatnej czytelni tamecznej, która była własnością pułkownika Andersona. Przyszły miliarder należał do najgorliwiejszych czytelników.

Doszedłszy do 14 go roku życia, został telegrafistą, wkrótce posługaczem w biurze telegraficznym.

Widnie, sześciu Anieli w głowie zaszumiało od słonecznej barwy, z wachu po duszne, stłoszone sali szpitalnej, pieszczotliwej wonią jodoformu, nagle tyle powietrza, cudny, ciepły wiatr wiosenny.

Brzozowicz przemknął nagle przez myśl zachwyconą i bezwiednie prawie szybko chwycił dość dużą gałąź pokrytą kępkami cudnego białoróżowego kwiecia. Przygięła mocno, złamała, jedną, drugą, trzecią.

Zgarma, przytuliła do siebie i szybko wraca do sali czterastej, do Brzozowicza.

Moja siostra rekonesansowała, schody, długi korytarz, wreszcie bez tchu prawie wchodzi do sali.

Mrok już snuł się po kątach. Gdzieś tam zapalano już niktę, wale lampki.

Siostra Aniela idzie główną przerwą między łózkami, a gdzie przędzie, tam chorzy uśmiechają się do niej i do kwiatów.

Wreszcie skręci w ósmy rzęd i oko w oko spotyka doktora Romana. Na jej widok drgnął, odwrócił lekko głowę i nieznacznie machnął ręką. W drugiej trzymał lśniące metalowe pudełko od zastrzyknięć kamfery. Bez słowa minął ją jakoś dziwnie, spojrzał na więź kwiatów w jej ręku i wyszedł na korytarz.

Siostrę Anielę mróz przeszedł od stóp do głowy. Jak to?

Co się stało?

Ach prędzej, prędzej..

Dupę do ostatniego łóżka i kolana się pod nią ugięły.

Carnegie przychodził wcześniej do biura od innych i wsłuchiwał się godzinami w monotony stół klucza telegraficznego. Należał on do pierwszych trzech telegrafistów, którzy słuchem odbierali depesze, nie za pomocą znaczków na wstędze. Pewnego dnia, zanim przyszedł urzędnik, aparat telegraficzny przyniósł wiadomość o śmierci pewnego wziętego Amerykanina. Carnegie, będąc jeszcze wówczas posługaczem, odebrał tę wiadomość bez błędu. To zwróciło na niego uwagę zwierzchników. Kiedy też wkrótce zarząd kolei pensylwańskiej przeprowadzał swoje własne linie telegraficzne, Carnegie został pomocnikiem zarządcy, Scotta. Otrzymał on 35 dolarów płacy miesięcznej.

Kiedy Andrzej doszedł do 16 lat, zmarł ojciec i cały obowiązek utrzymania matki i brata spadł na niego. Ow Scott doradził Carnegie'emu kupno pewnych papierów procentowych za 500 dolarów. Wdowa i syn zaciągnęli wtedy pożyczkę i kupili owe papiery. To był pierwszy krok w świecie finansowym młodego Carnegiego.

Wkrótce potem poznał Carnegie wynalazcę wagonów sypialnych, P. P. Woodruffa i powziął myśl założenia spółki budowy wagonów sypialnych. Wszli do niej: przełożony Carnegiego, Scott, wynalazca Woodruff i Carnegie, który wówczas zarabiał 50 dolarów miesięcznie i musiał znów zaciągnąć 200 dolarów pożyczki, aby udział pokryć. Gdy nieco później Carnegie sprzedał swój udział towarzystwu „Pullman”, — otrzymał w gotówce 10 000 dolarów.

Kiedy przyszedł miliarder doszedł do 26 go roku życia, wybuchła wojna domowa. Wspólnik jego, Scott, został podsekretarzem wojny, on sam, zaś otrzymał nominację na dyrektora kolei rządowych i telegrafów. W 30 roku życia zakupił tanio dość znaczny obszar ziemi, na której okazała się nafta. Kosztem 40 000 dolarów otrzymał olbrzymi dochód 1.000.000 dolarów z tego przedsięwzięcia.

Nie cnie spojrzeć nie... nie!

Delikatnym ruchem kładzie gałęzie na łóżku.

Jakaś przemożna, niepojęta siła każe jej spojrzeć na Brzozowicza.

Wolno podnosi głowę, spogląda..

Ach!

Twarz jego była bardzo blada, oczy trochę nie domknięte, usta rozchylone, jakby w zachwycie czy uśmiechu. Wyraz całej był niewymownie cichy i spokojny, bez śladu bólu. Taki spokojny..

Boże! Boże!

Siostra Aniela pochyła głowę do jego piersi, szuka serca.

?

Cicho... Nic się nie odzywa.

Bierze łagodnie za palec.

Ręka bezwładna nieco, lodowata. I oto w tej chwili siostra Aniela pochyła swą śliczną głowę w białym muslinowym czepeczku i gorąco przyciska cudną usta do kostniejącej, zwiślej ręki.

A na szarej szpitalnej kłodzie leżał, upojony wonią migdałową, cudny, białoróżowy kwiat jabłoni..

Umyślił wtedy poznać bliżej przemysł metalowy. Badał sprawę budowania kolei i mostów i niedługo wybudował fabrykę Keystone Bridge Works. Pierwsze zamówienie — most na rzece Ohio, fabryka tak dobrze wykonała, że dalsze zamówienia posypały się licznie.

Carnegie doszedł do wniosku, że stal musi zastąpić żelazo. W r. 1869 udał się on do Anglii i tam zbadał system bessemerowski, i nim spostrzegli się w Ameryce fachowcy, stalownie Carnegiego zajęły kilkanaście mil przestrzemi dokoła Pittsburga. Carnegie pierwszy zniżył cenę stali w Ameryce z 95 dolarów za tonę do 26 dolarów.

Stalownie Carnegiego dawały ogromne dochody i monopolizowały cały rynek stalowy w Ameryce do 1901 roku. W roku tym Carnegie odczerstał stalownie swej firmy J. P. Morgan za 420.000.000 dol. Morgan zaś stworzył firmę „United States Steel Corporation“.

Takim sposobem Carnegie, wiozącysy gotówką w stalownie 1500 dolarów pożyczonych pieniędzy, po 36 latach, przeszedł do półmiliardowej prawie fortuny. Zwykł być też mówić o sobie, że „całym sekretem jego powodzenia było stawianie na czele poszczególnych oddziałów w swych interesach jednostek, które za ten oddział w zupełności odpowiadały“.

Carnegie wiele napisał książek, głównie o sprawach finansowych, handlowych i robotniczych. Dbał zwłaszcza o robotników, dla których założył szereg czytelni. Ogółem Carnegie uniwersał w Ameryce 3000 bibliotek.

Ostatniemi laty zarzucono w prasie Carnegiemu, że zebrał ogromne pieniądze, ale nie z tego ludzkości nie przyszło. Urażony miłośnik postanowił tedy „wydać fortunę na cele dobroczynne; jakoż wydał na owe cele 350.000.695.653 dolarów. Pomimo tego w dniu śmierci majątek jego wynosił przeszło 350.000.000 dolarów.

Pierwszą donacją Carnegiego wynosiła 4000.000 dolarów, które przeznaczył na zapomogi dla robotników stalowni swoich i dla ich rodzin. Potem darował 5.200.000 dolarów miastu Nowy Jork na założenie 62 czytelni popularnych w mieście. Wogóle na biblioteki Carnegie wydał 53.000.000 dolarów. Dalsze 16.000.000 na szkoły techniczne swego imienia. Założył towarzystwo badań i poszukiwań naukowych, na które dał w gotówce 20.000.000 dolarów. Na uniwersytety i wyższe uczelnie w Szwajcarii darował 10.000.000 dolarów. Utworzył także „Carnegie Corporation“, której celem było pomaganie młodzieży w dalszych studiach. Na ten cel darował 25.000.000 dolarów. Wreszcie dał 10.000.000 na prace publiczne w Hadze.

Muzyka miała też gorącego opiekuna w Carnegim. Wybudował on kosztowne 2.500.000 dolarów wspólny gmach w Nowym Jorku, gdzie mieści się t. zw. „Carnegie Hall“, w której koncertują najsłynniejsi artyści świata, w której koncertował nieraz i zbierał laury Ignacy Paderewski.

Drogi te wreszcie donacje uczyniły z życia z górą 20.000.000 dolarów.

Wielki miliardier stanął typ amerykańskiego przemysłowca, który przybył do Ameryki „bez centa“ i dorobił się ogromnej fortuny, nie zapominając jednak, że wiele do zysku dźwignięcia miały ludzkości i światu. Fundacyony jego żyły się sownie z tego długu wdzięczności.

Nie wyprze się nigdy swej drogiej macierzy.

Oj, próżne nadzieje zaborecza hakato,
By Śląska Synowie głos dali za tobą;
Tam każdy z krwi — kości jest przecie Sarmatą
Dla wroga nie może kramażyć on z sobą;
Nie może się wyprzeć swej drogiej macierzy —
Nie może zaprzeczyć w co silnie on wierzył!

Lud śląski od wielów trzymany w niewoli,
Tem bardziej jest wierny, bo poznał on wroga
I odczuł głęboko jak bardzo to boli —
We wrogim języku śląc modły do Boga,
I tłumie w swej pierś potęgę pacierzy,
I tych polskich, co poruła niebieski w nich leży!...

Więc dzisiaj, gdy Polska w potęgę swą rośnie
I mieczem gwałtem zakreśla wokół —
Brat śląski, rodzone, spogląda rad: nie
I kłoni przed Polską synowskie swe czoło,
A Niemcom każe any przed oczy wprost rzuci —
To ich jest wasnością, niech do nich powróci.

Lud śląski w swej duszy układa oręż
I sercem prysięga tak silnie — na Boga,
Ze tylko za Polską głosować on będzie
I bogactw swej ziemi nie odda dla wroga;
Nie odda, nie odda — bo w Polskę on wierzy
Nie wyprze się nigdy swej drogiej macierzy.

Ludwik Żurawicz.

Nowa polska waluta „Złoty Polski“.

Od osoby, przybyłej świeżo z Paryża, warszawski „Kurier Poranny“ otrzymał garść informacji o nowej polskiej walucie.

Dotychczas do Warszawy nie przybył żaden transport banknotów. Jedynie jedną paczkę okazowych blankietów biletów kredytowych nadesłano członkom rządu do przeżycia.

Powodem powolnego druku banknotów polskich są pewne trudności techniczne. Mimo, że produkcja „złotych polskich“ odbywa się równocześnie w Paryżu i Londynie, to jednak wykonanie klisz dla polskich banknotów musiało potrwać nieco dłużej, niż z początku przypuszczano.

Okazuje się, że n. p. wykonanie kliszy 1000 frankówki francuskiej kosztuje kilka lat pracy, a polskie klisze tylko dzięki temu będą mogły być wykonane szybko, że w kuszach francuskich zostaną zastąpione tylko znaki wodne, jak portret Kościuszki oraz podpisy i numery porządkowe.

Zaznaczyć przytem warto, że we Francji w czasie wojny, podczas najenergiczniejszej produkcji banknotów, zdołano doprowadzić tylko do miliona banknotów dziennie. Skoro weźmiemy pod uwagę, że Polska zrobiła zamówienie na około 8 miliardów złotych polskich, zrozumieć łatwo, że wykonanie tego zamówienia musi jednak potrwać nieco dłużej i dlatego banknoty są wykonywane równocześnie w Paryżu i Londynie.

Podkreślić też trzeba, że druk banknotów polskich odbywa się pod ścisłą kontrolą specjalnych urzędników polskiego ministerium skarbu. Przeto banki produkujące banknoty polskie, są to o brzmienie instytucje rządowe w pełni odpowiedzialne za pracę przedsiębiorczą, druk banknotów odbywa się dokładnie notowanymi seryjami, tak, iż wszelkie obawy o jakichś nadużyciach zagranicą są płonne.

Pogłoski rozszerzane w ostatnich czasach w Warszawie o rzekomej konieczności zniszczenia całego nakładu już wyłoczonego z powodu jakowychś nadużyć i braku ewidencji i kontroli wydrukowanych papierów, są zupełnie bezpodstawne. Pierwszy transport „złotych polskich” w Londynie już się rozpoczął i obecnie znajduje się w Gdańsku. Idzie teraz o to, aby zabezpieczyć jego dostawę do Polski.

Ogólny przegląd polityczny.

Sprawa traktatu pokojowego.

Traktat pokoju zawarty między Niemcami a koalicją nie jest jeszcze do tego czasu prawomocny. Aby się nim stał potrzebną jest do tego jego ratyfikacja czyli zatwierdzenie przez parlamenty przynajmniej trzech mocarstw głównych. Tymczasem jak dotąd to tylko jeden parlament angielski traktat pokojowy zatwierdził. W parlamencie francuskim toczą się rozprawki narady, przemawia mnóstwo mówców, zatwierdzenia atoli dotychczas się nie można. W parlamencie włoskim narady nad traktatem do tego czasu jeszcze się nawet nie rozpoczęły. Na gorzej zaś stoi sprawa w Stanach Zjednoczonych. Tamtejszy senat rozpoczął na dobre walkę z Wilsonem. Większość republikańska przeprowadziła w komisji traktatowej aż 38 poprawek do traktatu pokojowego i 4 zastrzeżenia. Wprawdzie senatowi poprawek czynić nie wolno, może on tylko układ pokojowy albo w całości przyjąć albo odrzucić. Pano wie senatorowie jednak na to nie zważają i swoje robią. Są oni głównie przeciwnikami „Ligi narodów”, która ich zdaniem ograniczy samodzielność Stanów Zjednoczonych. Wkrótce mają rozpocząć się obrady w pełnym senacie. Ich wynik trudno przewidzieć. Gdyby jednak senat amerykański traktat odrzucił, wynikłoby z tego wielkie zawikłania i trudności, jego prawomocność znowu posłaby w dalszą odłokę na czem na gorzej wyszłaby Polska.

Niemcy bowiem są obowiązani oddać Polsce przynajmniej jej ziemie dopiero po prawomocności traktatu pokojowego. Tymczasem dopuszczają się na ludności szeregów gwałtów i okrucieństw.

O Górny Śląsk.

Skutkiem braku prawomocności traktatu pokojowego cierpi najwięcej sprawa Górnego Śląska gdzie jak wiadomo wybuchło powstanie ludności polskiej skierowane przeciw niemieckim rządóm. Rząd polski znajduje się w bardzo trudnym położeniu, wobec tego powstania. Z jednej strony bowiem radby gorąco przyjąć Ślązakom z pomocą z drugiej musi baczyć na to aby nie dać się zprzewrócić Niemcom dążącym wszelkimi sposobami do wciągnięcia nas w nową wojnę. Tak, aby to udało się wojny z Niemcami uniknąć. Pomysł ten w tej komisji wojskowa koalicja na Śląsk,

wysłana. Jej wysłanie ukróciło butę niemiecką. Niemcy liczą się z obecnością niepożądanych gości, kontrolujących ściśle ich czyny. Zresztą ta że przybycie na Śląsk koalicyjnych oddziałów wojskowych jest już sprawą najbliższej przyszłości.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego.

Według najświeższych wiadomości z Paryża przedstawia się sprawa Śląska Cieszyńskiego dla nas po myślnie. Wystąpienie Paderewskiego i Dmowskiego zdaje się że odniesie skutek. Zresztą Czesi sami przyznali się do chwieńności swych argumentów odnawiając zgody na plebiscyt. Odmowa ta zrobiła bardzo złe wrażenie zwłaszcza na delegatach amerykańskich.

Wypadki na Ukrainie.

Na Ukrainie rozgrywa się dziwnego rodzaju wypadki. Odbyna się szczególniejszy wyścig między Petlurą a generałem Denikinem, który walczy przeciw bolszewikom na czele armii ochotniczej rosyjskiej.

Dnia 30 sierpnia wojska Petlury zajęły Kijów zaraz zaś następnego dnia 1-go weszła niedzielię wypędzili ich z tamtąd oddziały gen. Denikina, który oświadczył, że żadnej samodzielnej Ukrainy nie uznaje a porozumiewać się zamierza tylko z galicyjskimi Ukraińcami i ich naczelnikiem Petruszewyczem. Wynikałoby z tego, że Denikin ma chrapkę na Galicyę wschodnią i radby ją zagarnąć na rzecz przyszłej Rosji. Naczelne dowództwo polskie zawarło wprawdzie z Petlurą rozejm natury wyłącznie wojskowej, który może być w ciągu 5 dni wypowiedziany. Gdyby en. Denikin okazał się względem Polaków nieprzyjaźnie usposobionym musiałby wojska nasze bezwarunkowo posunąć się dalej na wschód i zająć przynajmniej Kamieniec Podolski.

Byłoby to zaiste szczególnie dziwne położenie gdyby Polacy musieli walczyć równocześnie przeciw bolszewikom i przeciw ich wrogowi Denikinowi.

Nie ma się co ludzi, żelazny pierścień nieprzyjaciół otacza nas ze wszech stron. Bolszewicy, Denikin z galicyjskimi hajdamakami, Czesi i Niemcy oto dobrzy sąsiedzi czyhający na naszą zglębę. Ale Bóg to sprawi, że się nie damy.

Walka z bolszewikami.

Bandom Lenina i Trockiego na wszystkich frontach z wyjątkiem frontu polskiego nie źle się powodzi. Na północy zajęli bolszewicy Psków przypierając do muru gen. Judenicza. Na wschodzie pobili gen. Koczaka i wyrzucili go za Ural. Także Denikinowi następują na pięty a korzystając z rozciągłości jego frontu starają się dostać na jego tyły. Z jednymi tylko Polakami nie mają szczęścia. Na północy bowiem dotarły już wojska polskie do Dzwiny, na wschodzie zaś przekroczyły Berezynę i docierają do Dniepru. Tak, że już niemal cały północny Wołyń znajduje się w rękach polskich. Zdaje się, że linię Dniepru i ujścia Prypiet zapewne wkrótce osiągniemy, na czem skończy się tego roczna kampania z bolszewikami. Jak się stosunki ułożą na polnocy trudno na razie przewidzieć.

Kłopoty z Rumunią

na koalicję. Rumunia bowiem nie chce przyjąć traktatu o mniejszościach narodowych i wyznaniowych, tak

nie chce ustąpić z Węgier. Wstrzymano nawet dowóz amunicji do Rumunii. Także z Serbią jest Rumunia bardzo niezadowolona z powodu Banatu.

Traktat pokojowy z Austryą

został ostatecznie przez zgromadzenie narodowe w Wiedniu przyjęty termin do jego podpisania wyznaczyła Najwyższa Rada koalicyjna na środę 10 września. Traktat został przez Austrię podpisany. Podpisali go także Polska i Czesi.

Zwołanie Sejmu odroczone.

W sobotę o b. m. odbyło się w Warszawie posiedzenie przewodniczących stronnictw sejmowych, na którym postanowiono zwołać pierwsze posiedzenie Sejmu dopiero na dzień 7 października. Posiedzenie komisji dla praw zagranicznych wyznaczono na 15 września, zaś na 30 września zwołane komisje prawna, budżetowa, konstytucyjna, ochrony pracy, wojskowa i rolna.

Przyeto również do wiadomości referat wiceministra Skrzyńskiego o obecnym położeniu zagranicznym. Zgodzono się również na udzielanie słuchaczom uniwersytetów i akademii urlopów z wojska, celem dokonania studiów.

Nuncyusz papieski w obronie Górnego Śląska.

Przez deputację, złożoną z Górnoszlazaków wręczył podkomitet obrony Górnego Śląska w Gnieźnie za zgodą najprzew. ks. biskupów, zgromadzonych u grobu św. Wojciecha, nuncyuszowi papieskiemu memoriał, domagający się zapewnienia ludowi górnośląskiemu wolności sumienia, w czasie plebiscytowym.

Msgr. Ratti przyjął deputację łaskawie i zapewnił, że użyje swych wpływów na poparcie przedłożonych mu wniosków. Oprócz tego uwiadomił ją, że interweniował już poprzednio na prośby rządu warszawskiego u Stolicy Apostolskiej w sprawie ludu górnośląskiego. Stolica Apostolska wstawiła się skutkiem tego u koalicji, prosząc ją usilnie, aby położono kres cierpieniom polskiego ludu górnośląskiego.

W memoriale, wręczonym nuncyuszowi apostołskiemu, domagała się deputacja podkomitetu gnieźnieńskiego, aby w okresie plebiscytowym, celem ukrócenia hakatystycznych wpływów księży germanizatorów oraz wrogiej polskiej kapituły wrocławskiej, oddany został Górny Śląsk na ten czas pod jurysdykcję kościelną osobnej komisji apostołskiej, aby Górny Śląsk oddzielono od dycezyi wrocławskiej i stworzono z niego osobną dycezyę.

Pomysłne rozstrzygnięcie w sprawie granic Polski.

Prezes Rady Narodowej cieszyńskiej, dyr. Piłkowski, który wrócił z Paryża do Cieszyna, komunikuje, że sprawa Galicji wschodniej została załatwiona całkiem pozytywnie. Polsce przyznano mandat do uregulowania tam stosunków i sprawowania rządów.

Pałęca kwestya Górnego Śląska znalazła

zrozumienie u konferencyi pokojowej. Powstanie ludności śląskiej wywołało na konferencyi silne wrażenie. Poważni przedstawiciele koalicji, którzy zbliżali się powstaniu i stosunkom na Górnym Śląsku, oświadczają, że urządzenie tam plebiscytu nie ma najmniejszego sensu, gdyż górnoślazacy krwią swoją zadokumentowali, iż nazbyt wyraźnie, swój związek z Polską.

Sprawozdanie przedłożone przez nich przyspieszy znacznie już postanowioną okupację przez wojska koalicji.

W sprawie Śląska Cieszyńskiego oświadczył dyr. Piłkowski, że komisja Cambona wygotowała już projekt, który obecnie prawdopodobnie znajduje się już pod dyskusją Rady pięciu. Według tego projektu Polsce przyznano cały Śląsk Cieszyński wraz z zagłębem węglowym karwińskim, t. j. z powiatem frysztańskim, bez plebiscytu, jedynie z wyłączeniem gmin Pietwardu i Gruszowa. Równocześnie komisja zaproponowała odciąć południowo-zachodnią część powiatu cieszyńskiego z przelęczą jabłonkowską na rzecz Czechów, aby im zapewnić dobrą komunikację kolejową ze Słowacją.

Dmowski imieniem Polski nie zobowiązał się do żadnych koncesyj gospodarczych na korzyść Czechów. W sprawie węgla i kolei oświadczył on, że Czesi mogą korzystać z tych samych praw co wszyscy inni, to znaczy pozostaje im droga umów specjalnych i międzynarodowych.

Obwód jabłonkowski w myśl rozstrzygnięcia komisji jest dla nas stracony. Sprawy jednak tej nie należy uważać za przesądzoną, gdyż w razie pozostania jej przy Polsce, delegaci polscy gotowi są do pewnych koncesyj gospodarczych na korzyść Czechów, a nawet do wybudowania Czechom kolei z Frydka na Słowacznę poza terytorium polskiem. Jest też nadzieja, że w sprawie tej do porozumienia dojdzie.

W bieżącym tygodniu najwyższa rada ententy miała się zająć sprawą Górnego Śląska.

Przewodniczący komisji ententy na Górnym Śląsku został wezwany do Paryża, celem złożenia raportu.

Nagonka bolszewicka na Polaków.

Wspaniała manifestacya w obronie arcyb. Roppa.

Przybyły świeżo z Petersburga współpracownik tamiecznego przedstawicielstwa polskiego, p. Maryn Szadurski udzielił ciekawych informacji o stosunku rządu sowieckiego do Polaków:

Specjalna nagonka na Polaków rozpoczęła się 2 miesiące temu. Paszportów polskich lub innych dokumentów, wydanych przez przedstawicielstwo polskie, lepiej jest nie pokazywać wcale, albowiem posiadaczy takich niezwłocznie wysyłają na roboty przymusowe na front fiński lub w okolice Petersburga dla kopania okopów. Często nawet aresztują ich jako zakładników. Ostatnio, co prawda, aresztów zdarzają się już rzadziej.

Urzędników przedstawicielstwa oddzielnie do

akwy i wypuszczono na wolność, bez prawa, wszakże, opuszczania Moskwy.

W ciętkim położeniu, natomiast znajduje się radca przedstawicielstwa, p. Józef Dangl. Bolszewicy oskarżają go o tak „poważne przestępstwa”, jak patryotyzm, należenie do C. K. O. i posiadanie tytułu barona. Władze bolszewickie oświadczyły, że zostanie on natychmiast rozstrzelany, o ile komukolwiek z bolszewików „spadnie włos z głowy” z winy Polaków.

29 kwietnia na rozkaz władz został **zaaresztowany arcybiskup Ropp**. Wywołało to wielkie wzburzenie wśród pozostałych w Rosji rodaków naszych.

25 maja odbyła się imponująca **manifestacja protestu**, w której brał udział **13.000 robotników i inteligencji polskiej**. Mimo ogłoszonego o dzień wcześniej stanu oblężenia, zakazującego wszelkich pochodów, manifestanci dotarli do „czerezwyczajki” na Grochowej ulicy i przybrali tak groźną postawę, że **wystraszeni bolszewicy odesłali arcybiskupa Roppa**, (który miał być **nielegalnie rozstrzelany**) do prywatnego mieszkania komisarza na Szpalerniej, później do Moskwy, gdzie go 2 lipca uwolniono.

Rodacy nasi w Rosji absolutnie nie mają pojęcia o tem, co się dzieje w kraju. Gazety bolszewickie piszą bowiem tylko o tem, że Polska już jest gotową do przewrotu, który ma nastąpić lada dzień.

Poza tem w Rosji wszystko po staremu. Ludność cała nadal nienawidzi bolszewików, ale nie posiada dość siły, by się ich pozbyć. Sarkają już na władzę nie tylko „bużuje”, ale i olbrzymia większość robotników i nawet krasnoarmiejców.

Panuje ogólne zniechęcenie wojną i głodem. Niepomyślność akcyi za słabo popieraną przez sprzymierzeńców generałów kontrrewolucyjnych jeszcze potęguje ogólne przygnębienie.

Cała Rosya czeka z upragnieniem chwili, gdy ją ktoś uwolniona od komisarzowładztwa.

Los dziewcząt naszych wśród lutrów.

(Korespondencja własna).

Hojstrup (Dania), we wrześniu.

Bieć pióro do ręki, bo kto z Polaków, przebywających tu, w Danii, ma choć iskierkę rozumu, nie może już patrzeć na to, co się tu dzieje. Dziewczeta polskie, które przebywają tu już dłuższy czas, całkiem już zapomniały o Bogu i religii w tem otoczeniu luterskim. Każda z nich, żyjąc przeważnie na wiarę, bo lutrzy niechęć na wyznanie katolickie przechodzić, ma już po jednym, a nawet dwoje i troje dzieci.

Naturalnie dziecko dla takiej dziewczyny, nie związanej węzłami ślubnymi, to ciężar. Zdarzają się też wypadki **handlowania dziećmi**. Tak np. niejaka A. Cz. z powiatu Bockeńskiego, Polka rodowita, **przedała synka jakemuś Duńczykowi do miasta za 100 koron**. W ciągu sześciolatniego tu pobytu naszego nie dorobiła, jeno dziecka z lutrem. Co się z tem dzieckiem stanie? Dla Polski będzie ono z pewnością stracone. O biada wam, polskie dziewczęta!

się z nas, że my, katolicy, tacy twardzi, a tak głupi, a zwłaszcza dziewczętom naszym brak rozumu i wytrwałości na drodze cnoty. Dziewczeta nasze wyrobiły sobie tu tak złą opinię, że żaden z naszych chłopców nie chce się do nich zbliżyć i zamiast z Polkami, zenią się z Dunkami, albo żyją „na wiarę”.

Nie weźmie tu żadna Polka dobrej gazety polskiej do ręki, nie przeczyta wolną chwilą uczciwej książki i dlatego nie im w głowach przewraca, dlatego tracą poczucie własnej godności, dlatego hańbia swoje imię Polki w oczach cudzoziemców-innowierców.

Na sobie mam przykład, jaką kotwicą ratunku jest dla Polki na obczyźnie dobra książka lub gazeta. Zem nie stracił poczucia łączności z Polską, że jestem, jak byłem, Polakiem, zaweziczam to takim gazetom, jak „Prawda” albo „Gazeta Niedzielną”, którą abonuję, jak „Lud Katolicki”. Sprawałem też sobie z Gródzińskiego książek za 55 marek. Jest wśród nich Biblia Nowego Testamentu za 15 marek, śliczna książka, zawierająca opis całego żywota Jezusa Chrystusa. Mam ponadto wiele innych ciekawych książek. Czytając te książki, można wiele przemyslać, nauczyć się i wytworzyć przy polskości i wierze.

Gdy w nasze dziewczęta zajęły się czytaniem polskich gazet i książek, nie robiłyby głupstw i nie ściągalyby na siebie sromoty. Jest tu np. dwór, nazywa się Julinga. Zakontraktował on 6 naszych dziewcząt. Każdej z nich bocią w tym roku przyniósł podarek, pochodzący od Duńczyków. W naszym dworze (Hajstrup) są 3 dziewczęta, a każda ma kawalerka Duńczyka. Jedna z nich już jest przy nadziei, choć już jedno dziecko ze sobą przyniosła z jakichś baraków austriackich.

Zdarzają się też wypadki, że Duńczycy rozmawiani niby w naszych dziewczętach, obierają je z pieniędzy i szukają później gdzieindziej szczęścia. Coś podobnego wśród dziewcząt duńskich się nie zdarza.

Boleśnie to pisać, ale robię to w nadziei, że słowa moje dotrą do ich matek i ojców. Niechże wpływają na nich umoralniające, niech zakazują im wychodzić za mąż za Duńczyków, dopóki ci nie zechcą przyjąć wiary katolickiej. Niech im posyłać uczciwe książki i gazety, namawiają do czytania, to wtedy i dziewczęta nasze nabiorą rozumu, zahartują się w uczciwości i będzie wtedy lepiej. My, Polacy, nie będziemy musieli świecić oczami ze wstydu za nasze dziewczęta.

Jenacy Rzepa.

Hojstrup, Post Rodwig, Danmari.

Szkoły gospodyń wiejskich.

Kto winien, że lud wiejski wydaje mało uświadomionych, dobrowolnie spieszących w szeregi obrońców ojczyzny?

Kto winien, że z pod strzechy włościańskiej wychodzą niekiedy złodzieje, mordercy i bandyci?

Kto winien, że do szkółek wiejskich mało i nieregularnie uczęszczają dzieci?

Dlaczego w domach brudno, a mężczyźni niechętnie w nich przebywają, wybierając na zabawy szynki i kasyne?

Dlaczego wyborcy wiejscy dawali swe głosy socjalistycznym kandydatom do Sejmu?

Dlaczego ludowe i robotnicze warstwy szukają tylko materialnych korzyści w ojczyźnie, nie radują się z tej wolności, ani też nie przeceniają szczęścia innych?

Na te pytania sypią się najrozmaitsze odpowiedzi. Najczęściej słyszy się zarzuty skierowane ku duchowieństwu i nauczycielstwu jako tym czynnikom, które powinny uważać za swój obowiązek pracę kulturalną nad ludem. Inni mówią, że wojna zepsuła ludzi: ona sprawiła, że są chłopi i nielitościwi, zmaterjalizowani. To znowu szuka przyczyn z ego w stu pięćdziesięcioletniej niewoli całego narodu.

Zapewne wiele przyczyn złego jest dalszych, lecz najbliższą jest ta, która bezpośrednio wpływa na wychowanie i wykształcenie w rodzinie, a tą jest kobieta: matka, żona, obywatelka. Tam, gdzie jest kobieta wykształcona, religijna, moralna, pracowita i oszczędna, kwitnie oświata, dobrobyt, tam panuje zgoda z sąsiadami, tam powstają związki religijne, społeczne i ekonomiczne jako owoce kultury.

Zadamy więc po tych uwagach pytanie: Czy kobiety wiejskie w Małopolsce, czyli w byłej Galicyi, mogły wyrobić się tak dalece duchowo, aby całą odpowiedzialność za braki w stanie włościańskim musiały ponosić?

Czy wszystkie czynniki obywatelskie współpracowały, aby podnieść kulturę włościan? Zamiast odpowiedzi wskazuje na znikomo małą liczbę szkół gospodarczych wiejskich.

W istniejących szkołach kształci się zaledwie 70 dziewcząt roczne. Jakże to marna liczba, skoro jedna większa wieś mogłaby dostarczyć tyle uczennic. Gdyby przynajmniej, do tych kilku szkół gospodyń wiejskich w Albogowie, Szewaldzie, Podegrodziu, Kuszczu i w Bachowicach powali chętnie włościanie swe córki! Gdyby duchowieństwo, nauczycielstwo i obywatelstwo wiejskie wpływało na rodziców, aby tam, gdzie córki proszą, nie stawiano im oporu w dalszem kształceniu się i nie żalowano drobnych w tym celu wydatków, zapewne oświata krzewiłaby się szybko. Ilekroć bowiem jest gospodarzy, postępujących tak jak Filek z Barwaidu średniego, który posłał dorosłą córkę do szkoły gospodyń w Bachowicach w r. 1918, a w tym roku odda drugą córkę na wychowanie i dalsze kształcenie, które połączone jest w tym wypadku ze znacznymi kosztami, gdyż trzeba nająć służącą do gospodarstwa i płacić za utrzymanie w szkole. Inni są obojętni lub wprost niechętni. Potrzeba tedy przeszkody usuwać, trzeba zakładać nowe szkoły.

Daremne narzekania, daremne oczekiwanie lepszych czasów, jeżeli nie weźmiemy się do roboty, i to, co mamy, stacimy. Nie żądamy, aby rząd polski budował nam szkoły i płacił nauczycielki, skoro sami to czynić potrafimy. Niech rząd dostarczy nam sił nauczycielskich, których dale się odczuwać dotkliwy brak, my zaś zakładamy szkoły, aby co dwie lub trzy wsie posiadały jedną szkołę i utrzymywały ją swoim kosztem.

Gdy to uczynimy, będziemy mogli za dwadzieścia lat skutecznej pracy postawić inne pytania:

Komu zawdzięczamy moralne, religijne i narodowe wychowanie młodzieży?

Kto dostarczył mądrych i uczciwych posłów ludowych?

Kto przyczynił się do zwiększenia uczęszczania dzieci do szkółek, że pomieścić wszystkich nie mogą?

Kto sprawił, że w domach polskich panuje wzorowy porządek, że spiżarnia obficie zaopatrzona na zimę, że ogrody obsadzone jarzynami a sady linją się od pysznych owoców, że we wsi polskiej jest poszanowanie cudzej własności?

I zawołamy z radością: To wszystko działała ko-

bieta, wychowana i wykształcona w szkołach gospodyń wiejskich.

Przeto do pracy! Piękny przykład dał nam szanowny ks. biskup Pelczar, który jako koronę swych dzieł założył szkołę gospodarczą dla dziewcząt w Przemyślu...

* * *

Korzystając ze sposobności podaję do wiadomości, że w szkole gospodyń w Bachowicach p. Szyrkowice przy Zatorze rozpocznie się kurs 8-miesięczny 5 listopada. Kandydatki niech zgłoszą się do podpisanego, załączając świadectwo moralności. Opłata za utrzymanie wynosi 120 K miesięcznie, nauka darmo.

Ks. Goiba Franciszek
w Krakowie Zakrzówku.

Z gospodarstwa.

Rolnicy w Danii.

Nie wtedy jest się naprawdę rolnikiem, gdy się posiada kilka albo kilkanaście morgów ziemi, lecz wtedy, gdy się na posiadanej roli umiejętnie gospodaruje. Rolnik powinien posiadać wiedzę rolniczą, aby umiał wyciągnąć z gospodarstwa jak największe korzyści.

U nas od dwunastu lat pracę uświadamiającego z zakresu rolnictwa prowadzą kółka rolnicze, oraz szkoły i kursy rolnicze.

Zapoznajmy się jednak, jakimi drogami kroczyli rolnicy w Danii, którzy uchodzą za wzorowych rolników.

Dania krótko niewielki, trzy razy mniejszy od Królestwa Kongresowego, który zamieszkuje około trzech milionów mieszkańców, trudniących się przeważnie rolnictwem. Kraj ten posiada wysoko rozwinięte rolnictwo, przemysł rolny i oświatę.

Poddaństwo czyli pańszczyzna, została zniesiona jeszcze w 1788 roku.

Jednocześnie z tą chwilą, została wprowadzona reforma rolna — nadanie ziemi ludowi rolnemu.

Mając rozwiązane ręce, oraz będąc posiadaczami ziemi, lud duński przystąpił do zdobywania oświaty, ogólnej i zawodowej.

Nadto rozpoczął się wprost żywiołowy ruch zrzeszenia się rolników w stowarzyszenia współdzielcze. Zwrócono baczną uwagę na drogi bita, kolej, pocztę, telefony i t. p.

Wszystko to miało na celu udostępnić wpływ kultury na życie wsi duńskich.

Zrzeszenia rolnicze, doszły w Danii do najwyższego rozwoju.

Duńczyk troszczy się jedynie o to, aby wytworzyć w gospodarstwie swoim jak najwięcej produktów rolnych — zbyt zaś wytworów gospodarstwa, oraz zakup różnych przedmiotów, ułatwiają stowarzyszenia.

To też poza kółkami i towarzystwami rolniczymi, działają w Danii stow. zbytu i zakupów towarów, stow. melioracyjne, związki hodowlane, mleczarnie, zbiorniki jaj, spółki mięsne, stow. kredytowe i t. d.

W Danii zwrócono szczególniejszą uwagę na hodowlę bydła. Przystąpiono do polepszenia rasy miejscowej, umiejętnego żywienia i otrzymania.

Mleko spienięża się tam tylko za pośrednictwem stow. mleczarskich.

Dzięki temu podniosła się mleczność krów. Krowy tam dają 3500—4500 kwart mleka rocznie, a więc 2—3 razy tyle co u nas. Wypada namenić, iż pierwsza mleczarnia powstała tu w 1882 r. Dziś kraj ten posiada zgóra dwa tysiące mleczarni spółkowych, do których odstawia mleko 86 procent gospodarzy, czyli 86 na 100, a więc prawie wszyscy.

Mleczarnie te łączą się się w związki, które dostarczają masło na rynki miejscowe i zagraniczne. Dzięki rozwojowi mleczarstwa, zaczęła się hodowla krów, sprzedaż której do usługiwana była za pośrednictwem spółek. W roku 1911 Dania posiadała 27 wielkich rzeźni spółkowych. Zwłaszcza uwagę i hodowlę drobin. Rozwój tego rodzaju gospodarstwa jest bardzo wielki.

Polepszając rasowość kur, umiarkowanie utrzymując je, znakomicie podniesiono masość kur.

Ażby na handlu jajami nie dawać pośrednikom, w roku 1895 założono pierwszą zbiornicę jaj, mającą na celu zbiór i sprzedaż tego produktu.

W 1911 roku Dania posiadała 550 zbiornicę jaj, do których dostarczało ją 45 tysięcy członków.

Zbiornice jaj w Danii, nie tylko zbiór jaj racjonalnie, dzięki czemu zagranicą za nie dość wysokie ceny. W postępie oświaty rolniczej, oraz w zrzeszeniu się rolników wybitną rolę odegrali fachowcy-instruktorzy.

Samych związków hodowlanych, których zadaniem jest ulepszenie hodowli bydła, prowadzenie kontroli mleczności krów, aby wiedzieć, które krowy opłaca się i od których warto hodować potomstwo, ma w Danii 519, mających 12 tysięcy członków i 200 tysiącami krów, podlegających kontroli ze strony specjalistów hodowców.

Racjonalne żywienie krów od szeregu lat jest prowadzone. Krowa dostaje taką paszę i w takiej ilości, na jaką zasługuje. Oprócz działalności instruktorów w postępie rolniczym nie małe znaczenie ma czytanie książek i gazet rolniczych.

Każdy rolnik ma majątek swój zhipotekowany, dzięki czemu może korzystać z dostatecznej ilości pożyczek na potrzeby gospodarstwa. Ażby mieć pojęcie o wysokiej kulturze gospodarstw Duńczyków, wystarczy przytoczyć gospodarstwo 4 morgowe jednego z gospodarzy, który utrzymuje 3 krowy, 4 sztuki trzody i 50 kur.

Pole podzielone jest na siedem części, obliczanych w następujący sposób: 1 pole — owies, 2 — buraki, 3 — mieszanka, 4 — buraki i ziemniaki, 5 — owies, 6 i 7 pole obsiane koniczyną.

Gospodarstwo tak jest urządzone, aby wyprodukować jak na więcej paszy. Nie się nie sprzedaje w stanie surowym, lecz przerobione na mleko, mięso i jaja.

Szerzenie oświaty rolniczej, utrzymanie stowarzyszeń i Związków odbywa się za pieniądze rolników. Rząd tamtejszy nad pracami temi rozstraca tylko opiekę i kontrolę.

Rząd utrzymuje jedynie stacje doświadczalne i szereg laboratoriów dla badania i oceny masła, paszy i t. d.

W całym szeregu następujących artykułów postaramy się szerzej omówić poszczególne działy życia rolniczego w tym ciekawym kraju.

Rolnik.

Ograniczenie sprzedaży majątków ziemskich.

Stosownie do uchwały Sejmu w sprawie ograniczenia spekulacji ziemią i uboższczenia reformy rolnej, Rada ministrów wydała rozporządzenie ograniczające sprzedaż majątków ziemskich.

Sprzedaż ziemi odbywać się gdzie mogła tylko po wyrażeniu na to specjalnego zezwolenia cennikowego Urzędu ziemskiego, a gdzie go niema — Krajowej Komisji Odrotu Ziemni.

Ograniczenie to nie dotyczy gospodarstw włościańskich, a co innych majątków ziemskich, przy sprzedaży w drodze działów spółkowych, spowodowanych wojną, która nastąpiła przed 1 stycznia b. r., gdyż w tym czasie prawa własności następuje w drodze sprzedaży przymusowej, gdy nabywcą jest instytucja państwowa, lub przez państwo udawać ona.

O nieważności umów zawartych wbrew temu rozporządzeniu orzekają właściwe sądy. Rozporządzenie nowe ma obowiązywać będzie od 14 bm.

Rozmaitości.

ALFENDARZY!

Imię	Nazwisko	Wzrost	Waga	Temperatura	Ciepota
14	Niechaj	1,70	70	36,5	100
15	Paniak	1,65	65	36,5	100
16	Wojcik	1,60	60	36,5	100
17	Strach	1,55	55	36,5	100
18	Chojnik	1,50	50	36,5	100
19	Piotr	1,45	45	36,5	100
20	Sobota	1,40	40	36,5	100

Wschód słońca o godz. 5 min. 32, zachód o 6:18. Ostatnia kwadra 16 września o 11 w nocy.

„Sztaby i tułaczem“. Redagował A. Sena-sieb. Pod tym tytułem ukaza się książka pamiątkowa polskiego wychodźstwa, która w dobitnej formie przedstawia martyrologię polskiego wygnania w latach krwawej wojny światowej. Książka zawierać będzie wstrząsającą powieść Stefana Nelskiego pod tytułem: „Bieżący“ opartą na tle życia wychodźców polskich w Rosji. W prawdziwie dantejskich obrazach kreśli autor za osną dolę tysięcy polskich wygnańców. Kto z rodaków przebył tułaczkę powinien zaopatrzyć się w tę książkę. Egzemplarz 28 marek. Wysyłka za zaliczką Wydawnictwo Księgi pamiątkowej, Wiedeń, II, Cirkus-gasse 36/5. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny: S. A. Krzyżanowski, Kraków.

Z Rabki donoszą nam, że grono pań, powodowanych chęcią pobudzenia u ludu wiejskiego przemysłu krajowego postanowiło otworzyć w tejże miejscowości kurs nauki sztucznych kwiatów. Nauka rozpoczyna się 1 listopada i w ciągu zimy wprowadzi się oprócz tego naukę hafciarstwa szycia malego i guzikarstwa. Z nauki tej korzystać mogą także osoby zamiejscowe, które znajdą pomieszczenie z utrzymaniem na przystępnych warunkach w willi Langerówce. Bliższych informacji udziela p. Wanda Pałaszczewska, Rabka, Ponica, willa Langerowska.

Straszna eksplozja w Polskiej Ostrawie. Na szynie 7 w Polskiej Ostrawie nastąpiła 4 b. m. okropna eksplozja, której ofiarą padło 7 osób. W kotłowni jest ustawiona bateria, złożona z 10 kotłów. Przy eksplozji, której powód dotychczas jeszcze nie jest znanym, rozpadł się jeden z tych kotłów w gruzy, podczas gdy dwa obok stojące zostały tylko uszkodzone. Czy można będzie ich nadal używać, okaże się dopiero po zbadaniu. Kocioł ten był od 3 lipca br. w ruchu. Straszna katastrofa pociągnęła dalszą ofiarę śmierci. Z czterech rannych, przywiezionych do szpitala, zmarło dwóch. Ogółem przeto 9 górników otrzymało ten wypadek życiem, a 2 jest lekko rannych. Przypuszczenie, że do zórcza kotła ponosi winę, zdaje się, znajduje potwierdzenie, gdyż, jak zbadano, kocioł nie był należycie napelniony wodą.

Przejęcie szkół T. S. L. w Białej przez polskie władze. Temi dniami władze szkolne wydały ostatecznie reskrypty, mocą których od 1 września br. szkoły polskie w Białej przejdą na etat publiczny. Seminarjum nauczycielskie i szkole wraz z ludową i wydziałową szkołą ćwiczeń przejmie Ministerstwo. Zarząd Główny T. S. L. oddaje rządowi gmach wartości ponad 6 set tysięcy koron, inwentarz i środki naukowe. Szkołę wydziałową męską im. Tadeusza Kościuszki, utrzymywaną przez T. S. L. od roku 1898, a więc przez pełnych 21 lat, przejmie Rada szkolna krajowa i gmina miasta Białej. Tym samym reskryptem objęła Rada szkolna krajowa i wydziałową szkołę żeńską T. S. L. im. M. Konopnickiej. Funduszowi szkolnemu oddaje T. S. L. bezpłatnie do użytku tych dwu szkół całkowity inwentarz i środki naukowe. Uchwałą wreszcie Rady miasta Białej przejmie gmina od 1 września 1910 r. wszelkie wydatki, jakie dotąd ponosiło T. S. L. na utrzymanie uzupełniającej szkoły przemysłowej. W ten sposób Biała otrzymuje całkowite, normalne i publiczne polskie szkolnictwo, gdzie gienazyum już kilka miesięcy wcześniej

przeszło pod zarządek państwowy. Ponad 20 lat walki o polski charakter Białej zakończył się świetnym zwycięstwem polskości. Kolej teraz na Bielsko.

Z Zakliczyna (kores. wł.). Donoszę Szanownej Redakcyi o niesłychanym polowaniu na zboże, które w nieopisany sposób tu w zakliczyńskiej okolicy się uprawia. Oto żydki tutaj ogromnie skupują zboże, płacąc dosyć wysokie sumy, np. metryczny celnar pszenicy płać do 1000 K, żyto rozumie się mniej, to też tutaj gospodarze więksi młóca i wywożą im, łakomiąc się wysoką ceną, ale to zboże z pewnością nie zostaje tu w kraju, tylko idzie za granicę. Przeto należałoby tym, którzy mają nadzór, aby krau nie ogołocić ze zboża i nie ogłodzić, lepsza pełnić kontrolę na kolejach. Zdałaby się jednak kontrola i u tych, co mają gruntu dużo, a zboża mało w komorze.

Kasper Nikita.

Zapis na rzecz T. S. L. Zmarły 26 kwietnia b. r. w Dąbrowie ś. p. Ludwik Zakrzewski, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, przeznaczył z niewielkiego majątku, jaki pozostawił Towarzystwu Szkół Ludowej w Krakowie, legat w wysokości 12.000 K „na podtrzymanie polskości na kresach”. Jestto w ostatnich dniach drugi już zapis na rzecz T. S. L., jako dowód odczucia potrzeby pracy kulturalno-narodowej i na kresach i wśród społeczeństwa.

Adwokat krajowy
Dr. Teofil Wieclaw
Kraków, plac Maryacki L. 1

Zbiór powinszowań

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezji, zastosowanych do pamiętnika, zastosowanych dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron druku, w gustownej okładce, kosztuje z przesyłką pocztową 2-30 K. — Do nabycia w Administracji „Prawdy” w Krakowie.

1-sza Krajowa Fabryka dzwonów

Braci Felczyńskich, w Kałuszu
Filia Przemyśli, ul. Dekieria

odznaczona na wystawach złotymi medalami i dyplomami. Polecają dzwony w różnych wielkościach i tonach.

Przyjmuje pęknięte do przelania. — Posiadamy na składzie dzwony gotowe w Kałuszu i w Przemyślu.

Wdowa

poszukuje posady do zarządem domem, do dworu, lub na plebanie, umiejąca dobrze gotować. — Zgłoszenia do Administracji „Prawdy” w Krakowie.

Posada organisty

jest do nabycia. — P. T. Kompetencja zechcą się zgłosić u podpisanego. Adresat przyjmie także posadę wolną. — K. Radziejewski — organista w Buczacu.

Organista

żonaty, dobrze uzdolniony w swoim zawodzie, poszukuje posady najchętniej na ws, lub też w mieście, gdzie jest gospodarstwo rolne do organistówki. Łaska we zgłoszenia z podaniem warunków do Redakcyi „Gazety Nieszczelnej” — Lwów.

Parcelacya

100 morgów doskonałej ziemi, polska wieś Olesza — Monasterzyska, stacya kolejowa. Adres do Lwowa: Wolniewicz — ul. Teatyńska L. 37.

Papier listowy z obrazkami i wierszami

3 serye papieru listowego zawierające 15 papierów listowych i 15 kopert przyozdobionych podobizną Matki Boskiej z różnych okolic.

Cena 2 Kor. 50 hal.

Poleca i wysyła Administracya „Prawdy” w Krakowie.

Nowo postawione budynki
najkorzystniej i najtaniej

ubezpiecza

„WISŁA”

Ojciec zadżumionych

Najpiękniejszy utwór **Juliusza Słowackiego**. Objawienie do utworu i życiorys poety napisał **ks. biskup Bandurski**. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w pięknej oprawie.

CENA egzemplarza oprawionego w płótno 8 Koron
w półpłótno 6 Koron.

Mimo szalonej drożyzny

Zegarek nikielowy Roskopf z łańcuszkiem kor. 40.—, Nikielowy lub stalowy płaski cylinder Rem. z metalowym, cyferblatem koron 50.—, ten sam z werkim ankrowym na kamienie kor. 120.—, Stalowy damski na rękę koron 120.—, Srebrny damski kryty, kamienie k. 200.—, Rudzik k. 45.—, ten sam o 2 dzwonek



kor. 80 koron. — Srebrny zegar chrzątki z kinczmem do nakręcania kor. 60.—, Srebrne tenc. męskie od kor. 30.— i wyżej, amerykańskie duble, łańcuszki kawalerskie po kor. 50. Brzytwy po kor. 10, 18, 25. Maszynki do włosów kor. 27, 35, 45.—, Maszynki do samogolenia kor. 20, 25, Kamienie do brzytew kor. 5-50.

Harmonie ręczne na 1 register k. 40, na 2 reg. k. 80, na 3 reg. kor. 100—130! Wiedenki 1 rzędowe 120—200, Wiedenki 2 rzędowe 230—300. Skrzypce po kor. 110, 150, 200 do 450.—, Szyby po kor. 20, 30 do 60.—, Kuchla do skrzypiec po kor. 55, lepsze po kor. 100.—, Klarnety bebanowe 8 klap. 200.—, 10 klap. 240, 12 klap. 280.—, Trąby akordeonowe po kor. 15, 20, 30 i 40.—, Ustne harmonijki po kor. 5, 8 do 12.—, Mandoliny po kor. 150, 180, 200.—, Zapalniczki k. 25.—, Dymnoki do rzućcia szkl. k. 35, 45.—, do lustrowego kor. 70, 85. Zegary ściennie na łańcuszku, z pięknymi cyferblatami na wagi k. 90.—, Ameryk. double kolezki księżycowe w rozmaitych fasonach k. 14 do 30.

Wysyłka za poprzedniemi nadesłaniem kwoty, ponieważ poczta zaliczek nie przyjmuje. Towar nieodpowiedni wymienić nie lub zwrot pieniędzy, zatem ryzyko wykluczone. Cennik ilustrowany wysyłam za nadesłaniem 1 kor. w markach pocztowych.

Dom eksportowy

Kraków, Srewska 1317.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się guma czyli wypęk w pachwinie czyli słabiznie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza, to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo teraz i na stare lata. Zamawiając bandaż należy przysłać miarę nitką lub centymetrami przez biodra w około ciała, opisać z której strony to jest czy z prawej czy z lewej a może na obie strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 40 i 50, z angielskimi zaś sznurkami i polotami gumowymi cena kor. 70 i 80 i wyżej. Wysła się pocztą, bez napięcia, w środku się znajduje.

Fabryka bandarzy na przepukliny czyli bruch dla dzieci, kobiet i mężczyzn.

M. L. Polaczek, Sambor 34 Galicya.

Do sprzedania szopka rzeźbiona

do pokoju lub kaplicy. Domeczek 1 m. długi, 75 cm. wysoki, 11 figurek, wyrób francuski, wysokość 27 cm., osobny stolik, 2 krzyże na drzwiach. — Lwów, ul. Łyczakowska L. 21, I p. ganek.

Skrzypce stare ograne dobrej marki, nawet rozbite polskie lub belskie kupię. Adres: Antoni Jacek Lwów, Murarska 11.

Organista

poszukuje posady zaraz, najchętniej koło Krakowa. Jest egzaminowanym sekretarzem gminnym i zawodowym szefem. Złoto-sztuka do Adm. Gazet Niedzielną Lwów, ul. Grodzka 28.

„WISŁA“

**LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIE-
CZEN W ŁWOWIE**

przeniosło biura swe
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).